




Konferencja 1/23

Tomasz Apostoł: Pomiedzy fizyką a duchowością

J 20, 19-23, 24-29, 30

z cyklu: Spotkania uczniów ze zmartwychwstałym Jezusem uczą nas chrześcijaństwa

W pierwszej konferencji skupimy na zmianie, jaka dokonała się w Tomaszu Apostole (dzisiaj świętym Kościoła) podczas spotkania z Jezusem zmartwychwstałym. Spróbujemy wyodrębnić i nazwać zmiany (*metanoia*), które muszą dokonać się w każdym chrześcijaninie, jeżeli faktycznie chce on żyć z zgodnie z sednem jego wiary.


 W tym roku w konferencjach będą umieszczane kapsułki, takie jak ta. Będą one adresowane do tych, którzy chcieliby poszerzyć zakres konferencji o własną pracę z tekstami Pisma Świętego z elementami *lectio divina* (stąd ikona księgi).

Metanoia to greckie słowo często tłumaczone jako „nawrócenie”; dosłownie oznacza ono „zmiianę myślenia”. W tej konferencji zajmiemy się pierwszą z trzech metanoi, które wyczytaliśmy z opisów spotkań ze Zmartwychwstałym. Po nazwaniu zmiany (tej, jak i innych, prezentowanych w kolejnych konferencjach) będziemy zachęcali do tego, by ową metanoię „włożyć” do własnego systemu myślenia, czyli przyjąć ją jako aksjomat, z którego logicznie można wyprowadzać wnioski. Każdy z nas będzie mógł się określić, gdzie jest obecnie w danej metanoi i czy chciałby zrobić coś, co pozwoli owej zmianie bardziej się dokonać.

Zmartwychwstały Jezus jest Duchowy

Zacznijmy od przyjrzenia się temu, jak funkcjonuje Jezus po zmartwychwstaniu. Przede wszystkim zauważmy, że samo *zniknięcie* Jezusa z grobu miało znamiona czegoś nadnaturalnego, czyli czegoś, co wychodzi poza ramy tzw. nauk naturalnych (fizyki, chemii itd.). Ciało człowieka nie może ot tak zniknąć, zwłaszcza gdy zostało umieszczone w zamkniętej grocie. Z fragmentu Ewangelii, który opowiada o tym, jak Piotr i Jan biegną do grobu (J 20, 3nn), można domniemywać, że ciało Jezusa zniknęło „z wewnątrz” płócien pogrzebowych – te bowiem zostały w tym samym miejscu, nietknięte (jakby nikt ich nie ruszał). Ewangelista Mateusz relacjonuje natomiast, że anioł – odpowiadając na pragnienia kobiet – odsuwa kamień, aby pokazać, że Jezusa nie ma w środku (zob. Mt 28, 1-6). To wszystko wskazuje, że Jezus w momencie zmartwychwstania przeszedł wraz z ciałem w stan, który wykracza poza znaną nam materię.

Jezus, zmartwychwstając, nie zniknął jednak z naszej ziemskiej przestrzeni, bo przecież *pojawiał się* uczniom wiele razy. Postać Jezusa, którą uczniowie widzieli po Jego zmartwychwstaniu, nie była jakąś ulotną wizualizacją. Przeciwnie, uczniowie mogli obecności Jezusa doświadczyć wszystkimi zmysłami. Ewangelieści w opisach spotkań z Jezusem po

 Teologia św. Pawła dotycząca zmartwychwstania jako kluczowej prawdy chrześcijaństwa wyrażona jest w 1 Kor 15. Zachęcamy do lektury całego rozdziału. Czytając, starajmy się zwracać uwagę na to, co Paweł uważał na temat zmartwychwstania, a mniej na to, jaki był cel powstania tekstu.

zmarłychwstaniu wskazują na zaskakujące okoliczności pojawiania się Jezusa, np. zamknięte drzwi. To by oznaczało, że Jezus jest niewidzialny, a kiedy zechce wejść w interakcję z uczniami, po prostu daje się im zauważyć. Jasno to widać we fragmentach z udziałem Tomasza Apostoła. Gdy Jezus pojawia się po raz drugi, bardzo precyzyjnie nawiązuje do słów Tomasza, które ten wypowiedział do pozostałych apostołów, gdy Jezusa z nimi nie było (por. wersety 25 i 27).

Możemy różnymi słowami oddać to, co jest rzeczywistością Jezusa zmarłychwstałego. Możemy powiedzieć, że jest nieśmiertelny, że przebywa w rzeczywistości Nieba, że funkcjonuje ponad fizyką (jest metafizyczny). Niezależnie od sposobu opisanego tego, co się wydarzyło w momencie zmarłychwstania, jedno wydaje się pewne: Jezus jest kimś, kto zrobił wyłom w naszym świecie, tzn. przekroczył zasady rządzące tym światem. Dzień zmarłychwstania jest jak ósmy dzień tygodnia; nie pozwala on zamknąć się w tym, co dotychczas znaliśmy – to nowe stworzenie.


Jezus, ukazując się uczniom po swoim zmarłychwstaniu, dowodzi, że istnieje rzeczywistość, która jest poza naszym ludzkim zmysłowym doświadczeniem. Nazywamy ją rzeczywistością duchową. Jezus domaga się nie tylko tego, byśmy wzięli pod uwagę fakt istnienia owej rzeczywistości, ale poprzez wchodzenie w interakcję z apostołami na tym poziomie wyznacza w ich życiu nowe cele.

Tomasz Apostoł – racjonalista

Apostoła Tomasza można wyobrazić sobie jako racjonalistę, czyli człowieka, który trzyma się zasad rozumu: doświadczenia i logiki. Kiedy Jezus w czasie ostatniej wieczerzy mówi, że idzie do ojca i że uczniowie znają drogę, Tomasz wytyka Mistrzowi błąd logiczny – stwierdza, że jeżeli oni nie wiedzą, gdzie On idzie, to tym bardziej nie znają drogi (J 14, 4-6). W dwudziestym rozdziale Tomasz staje wobec swoich przyjaciół, którzy z ekscytacją opowiadają mu, że Mistrz, zamęczony na krzyżu i pochowany, odwiedził ich żywy. Reakcja Tomasza nie budzi zdziwienia. Jako racjonalista odrzuca on możliwość, że ukrzyżowany Jezus mógłby się pojawić gdziekolwiek żywy, uznając tę opcję za nierealną. Można się domyślać, że posądza przyjaciół o zbiorową halucynację, wynikającą być może z zagubienia albo z niedawnych traumatycznych przeżyć, jakie były ich udziałem.

Po kilku dniach Tomasz sam doświadcza spotkania z żywym Jezusem. To spotkanie zmienia aksjomaty w rozumowaniu Tomasza. Sygnałem i dowodem tej zmiany (metanoi) jest krótkie stwierdzenie Tomasza, skrupulatnie odnotowane przez Ewangelistę: „Mój Pan i mój Bóg”. Spróbujmy przeanalizować, do jakich konkretnie wniosków doszedł racjonalnie myślący Tomasz.

Tomasz nazywa Jezusa *swoim Panem*, a tym samym stwierdza, że Jezus ma władzę, a co więcej, że Jego władza jest większa niż władza wszystkich władców tego świata. Jest to dla Tomasza absolutnie jasne: wszak wszyscy ludzie na świecie podlegają mocy śmierci, a Jezus zwyciężył śmierć. Drugie stwierdzenie: *mój Bóg* wydaje się jeszcze mocniejsze. Tomasz dochodzi do

 Fragment o Tomaszu można czytać metodą *lectio divina* – tzn. szukać analogii z innymi fragmentami Biblii. Jedną z takich analogii jest opowieść o zagubionej owcy, której znalezieniu pasterz poświęca całą uwagę. Zauważmy, że Jezus w wieczerniku pojawia się jakby specjalnie dla Tomasza. Podobnie Jezus szuka dwóch innych uczniów, którzy odłączyli się od wspólnoty i ruszyli do Emaus. O ile tamci *gubią się zewnątrz*, Tomasz jakby *gubi się wewnątrz*. Idąc tym tropem, poszukajmy też fragmentów nauczania lub cytowań Jezusa, które mogą stanowić analogię z werselem o przekazaniu uczniom misji (w. 21) oraz z werselem mówiącym o władzy odpuszczania grzechów (w. 23).

wniosku, że w chwili zmartwychwstania Jezusa dokonała się zmiana struktury świata, a skoro tak, to musiał to zrobić ktoś, kto panuje nad materią, czyli sam Stwórca.

Stwierdzenie i przyjęcie faktu zmartwychwstania zupełnie przewartościowuje sposób myślenia Tomasza, jak i innych apostołów. Wszystko, co składa się na tzw. „życie”, a zatem życiowe cele, wysiłki, dążenia, należy – w kontekście faktu zmartwychwstania – poddać ponownej weryfikacji. Trzeba uznać istnienie realnego (tj. obecnego w naszej rzeczywistości) elementu duchowego, a tym samym przyjąć perspektywę życia wiecznego. Od momentu spotkania ze zmartwychwstałym i wyciągnięcia tych wniosków Tomasz zaczyna postępować spójnie z nimi – odtąd będzie głosił prawdę o zmartwychwstaniu Jezusa, aż w końcu w dalekich Indiach odda za tę prawdę życie.

Pierwsza metanoia: przyjmując prymat duchowego życia

Doszliśmy do miejsca, w którym możemy już zdefiniować przemianę myślenia, do której wzywa nas omawiana Ewangelia. Skoro wiemy, że Jezus zmartwychwstał, powinniśmy bardzo realnie uwzględnić fakt istnienia aspektu duchowego w naszym życiu, tj. przyjmując, że istnieje świat metafizyczny, który jest ważniejszy dla nas niż ten fizyczny. Z przyjęcia tej prawdy może pochodzić dalsza motywacja do działań, które podejmiemy, aby osiągnąć cele zrozumiałe tylko w aspekcie życia duchowego.

Problem z rzeczywistością duchową jest taki, że jej nie widać. Możemy się z nią „komunikować” wyłącznie przez wiarę i poddanie się prowadzeniu Ducha Świętego. Wiemy z Tradycji Kościoła, że możemy w pełni zaufać temu prowadzeniu i że już na tej ziemi możemy nawiązać kontakt z duchową rzeczywistością. Dzieje się to, jak powiedzieliśmy, przez wiarę i prowadzi do „życia w Jego imieniu” (J 20,31) – czyli życia w takiej tożsamości, jaką miał Jezus, czyli w łączności z Bogiem i w pokoju dziecka Bożego.

Taka metanoia nie oznacza bynajmniej, że powinniśmy zacząć uważać nasze fizyczne życie za mało ważne, ale z pewnością powinniśmy przewartościować to życie w kontekście życia duchowego. Oznacza to nie tylko poświęcanie swojego czasu na życie duchowe, ale także wybieranie tych spraw, które są cenne w życiu tutaj na ziemi przez to, że mogą trwać na wieczność. To wyjaśnia, dlaczego w chrześcijaństwie tak ważna jest miłość. Wszak kochać kogoś po chrześcijańsku to chcieć, żeby on żył wiecznie i działać z uwzględnieniem wieczności. To nic innego, jak przerzucić miłość, którą mamy dzisiaj, poza granicę śmierci.

Nie da się też ukryć, że życie duchowe, choć możliwe jest już teraz, w pełni zakwitnie dopiero po śmierci, kiedy, jak mówi św. Paweł, „zobaczę twarzą w twarz” (zob. 1 Kor 13,12). Ważnym elementem metanoi, w której mówimy, jest zatem nasz stosunek do własnego umierania. W oczekiwaniu na moment ostatecznego przejścia do Pana (być może odległy) mistrzowie duchowi proponują, by już teraz ćwiczyć się w uśmiercaniu własnego ego, i niejednokrotnie na własnym przykładzie pokazują, że ten proces *robi miejsce* na zakwitanie życia duchowego jeszcze przed śmiercią.

Konsekwencje zmartwychwstania i prymatu życia duchowego w codzienności

Po zdefiniowaniu wielkiego wyzwania pierwszej metanoi spróbujmy się zastanowić, w jakich obszarach życia możemy zobaczyć konsekwencje przyjęcia tej zmiany i jak nad nimi pracować.

Pierwsza rzecz, na którą możemy zwrócić uwagę, to nasze pragnienia i związane z nimi cele. Możemy zrobić ich przegląd i ocenić, na ile przedstawiają one wartości niezniszczalne, a na ile koncentrują się na zaspokojeniu naszego ego. Nie znaczy to, że każde nasze zamierzenie wycelowane w wartości ziemskie powinniśmy odrzucić, ale zapytajmy samych siebie o głębszy cel, który przyświeca naszym działaniom. Czy da się go zdefiniować w wartościach nieprzemijających? Być może uda nam się spriorytetyzować różne dążenia z uwzględnieniem tych wartości.

W kontekście zmartwychwstania Jezusa i tego, że obiecał przygotować dla nas miejsce w domu Ojca, zastanówmy się także, na ile jesteśmy w stanie Mu zaufać. Działo odkupienia już się dokonało. Od momentu zmartwychwstania Jezusa zadanie chrześcijanina polega przede wszystkim na głoszeniu Dobrej Nowiny, że nie trzeba się już bać. Przed zmartwychwstaniem główna aktywność religijna ludzi była siłą rzeczy skoncentrowana na oczyszczaniu się z grzechów – po ofierze Chrystusa ta aktywność nie jest już priorytetem. Owszem, refleksja nad własnymi grzechami jest pożyteczna, a staranie się o to, by nie ulegać pokusom, pomaga w ewangelizacji, ale to nie walka z grzechem (a już na pewno nie przejmowanie się nim) powinna stanowić centrum naszego chrześcijańskiego życia.

Jeśli w osobie, która mieni się chrześcijaninem, nie dokona się dogłębna zmiana myślenia, uwzględniająca fakt zmartwychwstania, osoba ta zacznie prezentować w sferze religijności postawy, które nie będą bynajmniej chrześcijańskie. Niektóre z takich postaw są niestety dość mocno rozpowszechnione. Przykładowo, niektórzy ludzie są przekonani, że gdy złożą Panu Bogu ofiarę, Ten w zamian udzieli im błogosławieństwa, które będzie się przejawiało w różnych dziedzinach ich życia (jako pokój, pomyślność, zdrowie, dobrobyt, bezpieczeństwo itd.). Jest to podejście typowe dla myślenia transakcyjnego, właściwego religiom naturalnym i Staremu Testamentowi, gdy tymczasem Bóg, który jest naszym ojcem, nie potrzebuje ofiar, którymi można Go „przekupić”. Jest i bardziej subtelny przejaw tego samego myślenia – przekonanie, że „gdybym bardziej ufał Bogu, to Bóg dałby mi to, co chcę osiągnąć, np. uleczył mnie z jakiejś słabości czy grzechu”.

W perspektywie prawdziwego życia duchowego takie przekonania są bezzasadne. Jako chrześcijanie powinniśmy uznać, że to, co faktycznie nam służy, może pozostać dla nas niepoznane. Powinniśmy też bardziej chcieć słyszeć, gdzie Bóg chce, abyśmy poszli, niż prosić Go o to, byśmy znaleźli się tam, gdzie my sami chcemy się znaleźć.

Bardzo konkretnym miernikiem tego, na ile serio wierzymy w zmartwychwstanie, jest nasz stosunek do rzeczy ostatecznych, a więc zarówno do naszej własnej śmierci, jak i do ponownego przyjścia Chrystusa. Na ile rzeczywiście chcemy, by spełniły się słowa naszej codziennej modlitwy: „przyjdź Królestwo Twoje”? Na ile boimy się śmierci i dlaczego? Jaka jest proporcja między naszymi wysiłkami podejmowanymi w kierunku poprawy naszego życia tutaj na ziemi a tymi, które podejmujemy dla rozwoju życia duchowego?

* * *

Żyjemy w kulturze poniekąd chrześcijańskiej, w której wydaje się, że podstawowa prawda o zmartwychwstaniu Jezusa nieco się zatarła. Być może to właśnie dlatego chrześcijaństwo straciło siłę przekonywania i obecnie, szczególnie w Europie, raczej się kurczy niż rozszerza. Z pewnością myślenie o zmartwychwstaniu i o życiu duchowym jako o czymś realnym może na nowo zrodzić nadzieję, której wszyscy bardzo potrzebujemy. Pamiętajmy o tym, gdy w listopadzie odwiedzamy groby bliskich, bo przecież wspominamy ich z nadzieją, że cieszą się pełnią życia i że kiedy minie nasz czas na ziemi, dołączymy do nich.

*opracował Tomasz Szepieniec,
korzystając z konferencji Tomasza Grabowskiego wygłoszonej dnia 14 sierpnia 2023
korekta: Krystyna Sadecka*